

Kafka przemieniony

PREMIERA W TEATRZE NOWYM. „Przemiana” Franza Kafki



Aktorzy dostali dużo trudnych zadań, które nie wiadomo czemu służą

Kafka napisał opowiadanie o człowieku, który zamienił się w robaka. Nie jest to, moim zdaniem, opowiadanie SF. Adam Sroka wyreżyserował przedstawienie o człowieku, który zamienił się w robaka – i to, niestety, jest SF, ale bez efektów specjalnych.

Kiedy czytałam „Przemianę” Kafki przed laty, i kiedy zrobiłam to niedawno, ani przez chwilę nie miałam poczucia, że chodzi w niej o realistyczną przemianę w robaka. Rzecz można odczytywać na wiele sposobów: jako metaforę losu ludzkiego w ogóle, jako metaforę losu ludzkiego w kapitalizmie, jako metaforę losu ludzkiego w mieszczańskim społeczeństwie, jako opowieść o – mniej lub bardziej chorych – stanach duszy i umysłu, jako przypowieść o braku tolerancji dla wszelkiej inności lub jakiejś szczególnej inności, jako przypowieść o samotności...

Kostium i skóra

W spektaklu Adama Sroki „Przemiana” to opowiadka rodem z literatury SF. Opowiadka o człowieku, któremu rzeczywiście wyrosły mechate, lepkie nóż-

ki, tułów zamienił się w odwłok, a skóra w chitynowy pancerzyk... Miało być tak, jakby się to stało naprawdę.

Ale jesteśmy w teatrze – a tu nie tak łatwo przekonać widza, że kostium to skóra. Wiarygodniej jest wtedy, kiedy aktor bez kostiumu zagra bycie robakiem – bez nóżek, pancerzyka i odwłoku.

Nuda: rzeczy jasnych

Gdyby na scenie od początku nie tkwił człowiek przebrany za robaka, może byłaby w tym spektaklu jakaś tajemnica, może zbudowałyby się dramatyczne napięcia. Ale nie. Nic takiego się nie stało.

Bardzo się ucieszyłam, że scena w tym spektaklu umieszczona jest centralnie, widownia dookoła. Dobrze się czuję w takim teatrze. Lubię, kiedy aktorzy są blisko mnie. Wolę to niż scenę odgradzoną od widowni orkiestrowym kanałem albo rampą. Wolę, ale nie za wszelką cenę. Bo na tym prostym ustaleniu nie opiera się cała magia teatru i nie jest ono wystarczającą receptą na dobry spektakl. Za tym po-

winno kryć się coś jeszcze – może sztuka, może temat, może...

Niestety, to właśnie się nie udało. Bo o ile aktorzy radzą sobie świetnie z tą bliskością w sensie fizycznym, o tyle widzowie przede wszystkim się nudzą, poznając historię, która wcale ich nie dotyczy. Która wydaje się dość jasna i pozbawiona dramatyzmu niemal od samego początku: kiedy na scenie leży człowiek zawinięty w biały kokon. Wcale nie musiało tak być. Zrobaczeliśmy wszyscy ostatnio. Wciąż robaczemy.

Bardzo dużo zamieszania

Kiedy trójka aktorów wyglądających jak fajansowe figurki poruszała się w takt dźwięków pozytywki, też bardzo się ucieszyłam. Lubię teatr, w którym jest coś jeszcze poza literackim tekstem i naturalistyczną, psychologiczną grą aktorów. Kiedy sceny składają się z obrazów, obrazy budują nastrój, a istota spektaklu nie jest głośno wypowiedziana na scenie za pomocą tekstu. Bo teatr to nie tylko to, co werbalne. Początek przedstawienia zapowiadał, że taki teatr proponuje mi Adam Sroka.

I tu się nie udało. Pógubił się i porwał rytm scenicznych działań. Aktorzy dostali dużo piekielnie trudnych zadań. Mało tego – zadań, które nie wiadomo, czemu służą. Bo i scenografię trzeba zmieniać – a tu światła nie całkiem przyciemnione i aktorów widać (więc techniczna zmiana też powinna być częścią roli). I za marionetkę trzeba robić. I być wiarygodnym, przekonującym: zagrać ojca, matkę, córkę, prokurenta. Zagrać wreszcie człowieka-robaka w taki sposób, żeby poczuli to ludzie, którym się to nigdy nie przydarzyło. Albo którym się to przydarzyło, a oni tego nie zauważyli.

Klatka w klatce

I jeszcze jedno. Lubię scenografię, która jest integralnie, funkcjonalnie wpisana w konstrukcję spektaklu. Pomysł Elżbiety Samek – klatka, która jest pokojem, łóżkiem, stołem, całym mieszkaniem, całym światem – bardzo mi się spodobał. Tyle, że nie można marmować kilku dobrych minut (to w teatrze bardzo dużo) na otwieranie tej klatki tylko po to, żeby ją zaraz zamknąć. Nie można tego robić, jeżeli ta czynność nie znaczy nic więcej niż wypełnienie dziury.

Było wiele przesłanek, które zapowiadały udane przedstawienie: światowa literatura, autorski pomysł, ciekawa forma, dobrzy aktorzy. Ale nie ułożyło się to w całość, która daje poczucie, że nie zmarnowaliśmy godziny. Szkoda mi bardzo.

EWA OBRĘBOWSKA-PIASECKA